Nr 12. Kraków, Czwartek 9 Stycznia 1908. Rok XXVII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocz.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ —
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ —

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 837.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
Zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 9. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu A. Amster — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za 5 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Demokraci i ludowcy.

W odezwie, ogłoszonej z podpisem posła Stapińskiego, w zeszłym tygodniu, w „Przyjacielu Ludu" odkłada przywódca Stronnictwa ludowego na kongres, który ma się odbyć 15 marca, załatwienie kwestyi wstąpienia posłów ludowych do Koła polskiego. „Na kongresie osądzicie, — pisze p. Stapiński — które stronnictwo najlojalniej zachowa się wobec nas, a które najgorzej. Z tego wyniknie uchwała, z którem stronnictwem będziemy mogli żyć w zgodzie, a które tępić będzie trzeba. Wierzę, że wszystko się dobrze załatwi i że skończy się pierwszy okres stronnictwa, okres walki o należne ludowi miejsce w społeczeństwie, a zacznie się okres drugi — okres pracy twórczej, której owoce pójdą rzeczywiście na pożytek ludu-narodu polskiego, nad czem będą czuwać skutecznie posłowie ludowcy — w Radzie państwa i w Sejmie, a będzie ich tylu, że głos ich będzie wysłuchany i wykonany".

Pojęcie „lojalności" jest wogóle bardzo względnem, cóż dopiero w odniesieniu do stosunków partyjnych! Z tego jednak, co obecnie piszą organa ludowe, nietrudno przewidzieć, w którą stronę przechyli się obecnie sympatya ludowców.

Tentacya ze strony konserwatywno-agrarnej jest oczywiście wielką. Ludowcy nie mogą się też nie liczyć z faktem, że stronnictwo to, aczkolwiek wielce podkopaną i osłabioną dzierży w swojem ręku władzę, — jednak władzy tej starczy jeszcze do zapewnienia ludowcom tego, czem nie rozporządzają w tej chwili jeszcze stronnictwa demokratyczne.

Idzie tylko o... zasady. Nagle poczuło się stronnictwo ludowe bliższem konserwatystów-agrarystów, niż demokratów. Decyduje tutaj najoczywściej chwilowy interes, oportunizm najczystszej, a raczej... najgorszej wody. Interes jest obopólny. Konserwatyści chwytają się ludowców, jak tonący brzytwy. Oni toną rzeczywiście. Ale ludowcy nie toną i dla nich ta brzytwa kryje niebezpieczeństwo większe, niż przypuszczają, bo przewidzieć się nie da, które z tych dwóch stronnictw brzytwą tą poderznie sobie gardło, a które wypłynie i utrzyma się na wzburzonych fluktach politycznych.

Cokolwiekby p. Stapiński wypisywał o wspólności interesów chłopskich i wielkiej własności, — cokolwiekby na ten wdzięczny temat, przy dźwięcznych akordach „Roli" — wyśpiewał p. Hupka, — zawsze na gruncie specyalnie galicyjskim pozostanie między temi dwoma stanami więcej sprzeczności, nie dających się usunąć, niż materyału do wspólnej akcyi.

Takiego proletaryatu chłopskiego, jaki zamieszkuje wsie galicyjskie, nie posiada żaden kraj w Austryi. Zagrodnik o paru zagonach, albo robotnik wiejski, chałupnik, nie zapali się nigdy strzelistym afektem, na pierwszy apel p. Stapińskiego, do tegosamego „obszarnika", którego tensam p. Stapiński przez długi szereg lat przedstawiał im, jako wroga ludu i przedmiot zażartej walki. Na walce z „obszarnikami" wzrosło i wyrosło stronnictwo ludowe. Czyż podobna przypuścić, aby cały proletaryat wiejski dał się dzisiaj wciągnąć do trwałego sojuszu z niedawnymi swoimi wrogami?

Byłoby to usprawiedliwione wtedy jedynie, gdyby wielka własność przeszła na teren programu społecznego i ekonomicznego, na jakim stoi stronnictwo ludowe. Czy może to uczynić większa własność bez skazania się na samobójstwo? Takie konjunktury wytwarzają się wprawdzie na tle agrarnem w innych krajach i państwach, gdzie stają się redutami reakcyi. Przeszczepione na grunt galicyjski, przybrałyby już kształty potwornego dziwoląga, grożąc reakcyą na szerokiem polu stosunków ekonomicznych i społecznych. Ze wszystkich kierunków reakcyjnych, najniebezpieczniejszym byłby dla nas kierunek agrarny, bo niósłby ze sobą wszystko, co do worka wstecznictwa zmieścić się może: terorystyczną przewagę jednego stanu a przytłumienie stanów innych; ruinę mieszczaństwa, zdławienie inteligencyi demokratycznej i tych wszystkich idei, które ona zawsze ze sobą niosła. Jednem słowem, byłoby to zwichnięciem równowagi społecznej, wypaczeniem i zaprzepaszczeniem tych właśnie wolnościowych i demokratycznych pojęć, w obronie których do niedawna stronnictwo ludowe tak wytrwale walczyło.

Krótko mówiąc, to, co, aczkolwiek nie bez wielkiej dla ogółu szkody, znieść jeszcze mogą wyrobione i ukształtowane inne społeczeństwa, owa przewaga polityki agrarnej, wywołałoby klęskę na grząskim gruncie naszych stosunków politycznych, społecznych, ekonomicznych i kulturalnych.

Przeciw temu zamachowi na polityczny dorobek demokratycznej, polskiej myśli, walczyć musimy z całem poczuciem obowiązku. — Nie przeciw ludowi polskiemu występujemy. Podniesienie kulturalne i ekonomiczne ludu polskiego głosiliśmy wpierw, zanim poseł Stapiński głosu swojego mógł próbować. Wiernym ludowemu hasłu dziennik nasz pozostanie zawsze i wśród wszelkich okoliczności. — Ale właśnie dlatego, że temu ludowi zapewnić chcemy dostojne w społeczeństwie stanowisko, nie możemy odstąpić od zasady równości stanów, nie możemy zgodzić się na preponderencyę i autokracyę jednego z nich, kosztem innych.

Więc jeżeli p. Stapiński woła: „chłopi będą teraz rozkazywać, bo ich jest najwięcej", — to my odpowiadamy: ani chłopi nie powinni rozkazywać, chociaż ich jest najwięcej, ani obszarnicy, chociaż ich jest mniej, ani mieszczanie, chociaż w nich skupia się inteligencya i wielka siła podatkowa, ani robotnicy, chociaż są podwaliną produkcyi miejskiej i wiejskiej, — ale wszyscy razem i w równym stopniu wziąć powinni udział w zarządzie kraju, w sprawach publicznych.

Nie dlatego społeczeństwo słucha kogoś, że on jest chłopem, obszarnikiem lub mieszczaninem, ale dlatego, że ma racyę, że dobrze i uczciwie radzi.

Niechże nam p. Stapiński da światłych ludzi ze stronnictwa ludowego, niech ono idzie samodzielnie, jak szło dotąd, a z pewnością sympatye demokracyi całej będą po jego stronie. Ale pogrzebać swego dobytku politycznego pod nawałą reakcyi agrarnej, demokracya, wzmocniona świeżo zawiązaną Unią, — nie pozwoli pod żadnym warunkiem.

Listy warszawskie.

Warszawa, 7 stycznia.

(Jeszcze sprawy „Macierzy". — Szkoła aplikacyjna przy teatrach warszawskich.)

Jaki będzie dalszy stan rzeczy w szkolnictwie Królestwa Polskiego po rozwiązaniu Macierzy polskiej? To pytanie jest na ustach wszystkich, tak u nas, jak i zapewne u was, w Galicyi. Czyżby na marne miał iść trud tak ogromny i tak powszechny? Czyżby elementarne prawo wolności nauczania, zagwarantowane przez manifest konstytucyjny, miało okazać się ułudą?

Decyzyą generał-gubernatora warszawskiego działalność Macierzy polskiej została zawieszona, a nie rozwiązana. Zawieszenie to dopóty pozostanie w swej mocy, dopóki będzie trwał u nas stan wojenny, a z nim razem rzeczywiste zawieszenie konstytucyi w naszym kraju.

Z chwilą, kiedy na społeczeństwo polskie spadła hiobowa wieść o zamknięciu instytucyi szkolnej, zarząd Macierzy zwrócił się do generał-gubernatora z podaniem o wyznaczenie półrocznego terminu na uregulowanie spraw Macierzy, na przelanie funduszów do kas pokrewnych Towarzystw, na zabezpieczenie szkół i personalu, ogółem na kompletną reorganizacyę szkolnictwa w nowych warunkach bytu.

Tymczasem w piśmie, nadesłanem z kancelaryi generał-gubernatora, przyszło polecenie przeprowadzenia zupełnej likwidacyi interesów Macierzy polskiej w ciągu najbliższych sześciu tygodni, po którym to czasie wszystko, co nosi firmę Macierzy i pod jej egidą się odbywa, ma stać się — martwem wspomnieniem.

Jaką drogę postępowania obierze zarząd Macierzy, nie wiemy dotychczas. Interpretując pismo generał-gubernatora, które mówi o zawieszeniu działalności Macierzy w duchu pojęć prawnych — Macierz polska może nie przystąpić do likwidacyi, gdyż nie została rozwiązaną, a tylko zawieszoną. Zatem punkt ustawy Macierzy polskiej, zatwierdzonej przez ministerstwo oświaty, mówiący o rozporządzeniu majątkiem Macierzy na walnem zgromadzeniu w razie rozwiązania, tu w tym wypadku nie może być stosowanem. Skoro nie było rozwiązania, a rozwiązać Macierz może tylko ministerstwo, tem samem niema przymusu do likwidacyi — należałoby jedynie wynaleść odpowiedni „modus vivendi", aby przez zastój chwilowy w działalności Macierzy nie zniweczyć dotychczasowych rezultatów.

Dróg jest kilka. Dotychczasowe szkoły Macierzy polskiej powinny mieć wyrobione pozwolenie na prowadzenie nauk na imię swych dyrektorów, lub opiekunów. Ponieważ personal nauczycielski szkół Macierzy był zawsze przedstawiany do zatwierdzenia Dyrekcyi Okręgu Naukowego, zatem „de facto" w żadnej szkole Macierzy niema sił profesorskich takich, któreby każdej chwili nie mogły otrzymać pozwolenia do prowadzenia danej szkoły na własny rachunek i odpowiedzialność.

Na prowincyi istnieje mnóstwo Kół Macierzy, które skoro zostały obecnie na mocy decyzyi generał-gubernatora zawieszone, mogą pomyśleć również o przekształceniu się w samoistne stowarzyszenia miejscowe. Ich też zadaniem będzie zapewnić zreorganizowanym szkołom potrzebne środki materyalne na utrzymanie.

Nakoniec pozostaje jeszcze możność przedłożenia ministerstwu oświaty ustawy nowego towarzystwa na wzór Macierzy, któreby ewentualnie mogło objąć chlubne zadanie prowadzenia w dalszym ciągu dzieła zaczętego przez Macierz polską.

Trudności będą niewątpliwe. Ani z uzyskaniem pozwolenia na prowadzenie szkół samoistnych, ani z zatwierdzeniem ustawy Towarzystwa analogicznego nie pójdzie tak łatwo. — Przeszkód jednak zasadniczych nie ma żadnych, aby akcya, podjęta w tym kierunku, nie została uwieńczona pomyślnem rezultatem.

Wytrwałości i jeszcze raz wytrwałości — najwięcej nam potrzeba. Zniechęcenie społeczeństwa byłoby najgorszym rezultatem. Śruba, przykręcająca energię naszego społeczeństwa, z czasem zwolnieje. Z chwilą zmiany kursu politycznego w Petersburgu i my możemy liczyć na oddech swobodniejszy. Kiedy i w jakich warunkach uzyskamy możność nieskrępowanej niczem pracy dla dobra ogółu i dla lepszej przyszłości — przewidzieć nie można. Optymizm trzeba trzymać na wodzy — lepiej być przygotowanymi na szereg lat złych, niż dobrych.

Tymczasem „pocieszamy się" szkołą aplikacyjną dla kandydatów i kandydatek do desek scenicznych, założoną przy teatrze „Rozmaitości". Szkoła aplikacyjna, to jeden z punktów programu dyr. Zalewskiego, zastrzeżony przez niego w kontrakcie zawartym z obecną dyrekcyą teatrów rządowych za przyzwoleniem generał-gubernatora, do którego kompetencyi sprawy teatrów rządowych należą.

Szkoła aplikacyjna może oddać nie małe usługi teatrom polskim pod warunkiem, że będzie prowadzona wzorowo. Okoliczność ta, że szkoła jest bezpłatną, a tylko jej uczniowie i uczennice są zobowiązani do statystowania w razie potrzeby na przedstawieniach trupy dramatycznej, jest nader ważną. Dzięki niej do szkoły przyjmowani są tylko te kandydatki i ci kandydaci, którzy okazują prawdziwe utalentowanie i którym warunki zewnętrzne nie będą przeszkadzały w karyerze scenicznej, ale przeciwnie będą je ułatwiały.

Na takiej to podstawie do szkoły aplikacyjnej przyjęto 20 mężczyzn i 20 kobiet.

Na otwarciu szkoły dnia 3 b. m. przemówił do zgromadzonych uczniów i uczennic szkoły dyr. Zalewski w obecności profesorów i wszystkich członków dyrekcyi teatrów rządowych. W ciepłych słowach podniósł dyr. Zalewski cel, dla którego szkoła powstała, podkreślając potrzebę podniesienia aktorstwa polskiego w ogólności.

W imieniu uczniów odpowiadał młody student, dziękując za inicyatywę dyr. Zalewskiemu i zaznaczając serdeczne umiłowanie sztuki polskiej, jakiem on, jego koledzy i koleżanki są przejęci. Mówił jeszcze o tem, jak bardzo oni wszyscy pragną i łakną odrodzenia teatru polskiego i poezyi dramatycznej polskiej.

Po tych słowach powstał prezes teatrów rządowych, p. Herszelmann i przemówił wyraźnie i krótko:

„Imieju czest' sim objawit', czto szkoła aplikacyjnaja atkryta".

Argos.

Walka o ustawę wywłaszczającą.

W miarę zbliżania się chwili, w której w Sejmie pruskim ma zapaść decyzya w sprawie ustawy o wywłaszczaniu Polaków — ożywia się znów polemika o tę ustawę w prasie niemieckiej. Przeciwko niej oświadcza się coraz więcej bardzo poważnych uczonych i polityków. Po profesorach Schückingu, Brentano, Harnacku i innych, którzy projekt rządowy stanowczo potępiali i ostrzegali rząd przed wejściem na śliską drogę naruszenia zasady nietykalności prywatnej własności i zupełnego wyzucia z wszelkich praw czteromilionowej ludności polskiej — zabrał teraz ponownie głos znany prof. Delbrück i w ostatniej chwili nawołuje do odstąpienia od tego niebezpiecznego zamiaru. Wykazuje on również, że to wstrząśnienie prawa własności i wywołana niem ogólna niepewność, może całej prowincyi poznańskiej wyrządzić ogromną szkodę ekonomiczną, nie mówiąc już nic o politycznych następstwach takiego bezprzykładnego gwałtu państwowego. Dalej wystąpił przeciwko nowej ustawie głośny przed kilku laty Lutz Korodi. Jest to były nauczyciel niemiecki z Siedmiogrodu i były poseł niemiecki do Sejmu węgierskiego. Skazany za agitacyę antimadziarską na karę więzienną, uciekł on przed kilku laty do Niemiec i otrzymał tam za swoje zasługi narodowe stanowisko profesora gimnazyalnego w Berlinie. Otóż i ten fanatyczny zresztą „wszechniemiec" nie godzi się na ustawę wywłaszczającą i ostrzega, że tego rodzaju wystąpienie Prus przeciwko Polakom zemści się na Niemcach w krajach, węgierskich, Podobnych głosów odzywa się mnóstwo.

Z drugiej atoli strony także prasa hakatystyczna nie zakłada rąk bezczynnie, lecz nawołuje rząd, aby nie dał się zastraszyć tego rodzaju przestrogami. — Organa tej prasy ostre podnoszą zarzuty przeciwko konserwatystom, że ze względów partyjnych chcą na razie ograniczyć wywłaszczanie Polaków na pewną liczbę powiatów w Księstwie i w Prusach Zachodnich. Tego rodzaju „skarłowaciała" ustawa — zdaniem prasy hakatystycznej — nie osiągnie zamierzonego celu. Aby zaś podburzyć opinię publiczną przeciwko Polakom, organa tego kierunku straszą ją doniesieniami o coraz nowych zdobyczach Polaków w ziemi. — Tak na przykład uderzyły na alarm z tego powodu, że w ostatnich dniach w pewnej czysto niemieckiej wsi włościańskiej nad granicą brandenburską dwa największe i najpiękniejsze gospodarstwa tamtejsze, obejmujące kilkaset morgów, przeszły rzekomo drogą kupna w ręce gospodarzy polskich. Nadto w tej samej okolicy nabyć miał Polak, p. Śliwiński, od Niemca Kluckego folwark, obejmujący 250 hektarów. Wszystko to, zdaniem prasy hakatystycznej — dowodzi, że Polacy, widząc rozdwojenie wśród Niemców, drwią sobie wprost z przygotowywanej ustawy, a zatem koniecznie należy ich przekonać, że tym razem rząd na prawdę pragnie poskromić ich zachłanność i ekspanzywność.

I sędziwy Bjoernson, którego prasa hakatystyczna niedawno jeszcze wynosiła pod niebiosy z powodu jego wystąpienia przeciwko Polakom w sprawie ruskiej, stracił teraz zupełnie wszelką u niej łaskę i to również z tego powodu, że odważył się potępić ustawę o wywłaszczeniu. Gdy pojawiła się dotycząca jego enuncyacya — wychodzący w Prusach Zachodnich w Grudziądzu hakatystyczny organ „Der Gesellige" — pismo bardzo poczytne w tej części Prus — zwrócił się do niego w długim artykule, w którym starał się wykazać niedorzeczność jego sądu o tej nowej pruskiej ustawie antipolskiej. Na to atoli otrzymał redaktor tego pisma od sędziwego pisarza norweskiego następującą odpowiedź:

„Uczciłeś mnie Pan w ten sposób, że nadesłałeś mi numer pisma swego, w którym odmawiasz mi delikatnie prawa ujmowania się za Polakami, którym w Prusach chce się zabrać język, a teraz także i ziemię. — Mogę Panu oświadczyć, że oburzyło jedno i drugie wszystkich w całej Europie, którzy tę sprawę śledzą, a niemniej wolnomyślnych, tak w Niemczech, jako i w Austryi. Dlatego też powinieneś Pan skierować swoją złość nie na mnie tylko, lecz na wszystkich oświeconych i wolnomyslnych, którzy europejskie życie kulturalne reprezentują. Co do mnie, to jako zwolennik pokoju i przyjaciel ludzkości, zaczepiłem Węgrów, którzy pozbawić chcą półtrzecia miliona Niemców języka ojczystego; a teraz tak samo występuję przeciwko Prusakom, którzy to samo dokonać zamierzają na Słowianach. U mnie nie rozchodzi się o Germanów lub Słowian, lecz chodzi o ludzi i ich prawa".

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że prasa hakatystyczna i rządowa w Niemczech nie informuje ani słowem swoich czytelników o głosach zagranicznych, potępiających ustawę ekspropryacyjną i nowy zamach na język polski. „Kölnische Zeitung" zaś starała się głosy te i ankietę Sienkiewicza przedstawić jako intrygę polską — nie posiadającą głębszego dla Niemców znaczenia. Natomiast nie trudno dostrzedz, że bardziej niepokoi Niemców proklamowany w Królestwie i w Galicyi bojkot towarów pruskich. Onegdaj zaś pojawił się w „Berliner Tageblacie" wręcz alarmujący artykuł z powodu usiłowań po stronie polskiej, ażeby robotników rolnych powstrzymać od wędrówki do Prus. „Tageblatt" wskazuje na rzekomo tworzącą się organizacyę polskich agentów i komisyonerów emigracyjnych w tej sprawie i biada już, że niemieccy właściciele ziemscy na wschodzie Prus albo wcale nie otrzymają robotników polskich w tym roku, albo też zmuszeni będą płacić im znacznie więcej, niż dotychczas.

Rząd pruski atoli i w tej sprawie inne zupełnie ma zdanie i z krzyżacką butą wprost prowokuje tego rodzaju robotniczy bojkot polski. Ulegając żądaniu kilku Izb rolniczych, wydał świeżo przepisy, które naprawdę powinny robotników naszych odstraszyć od wychodźtwa do Prus. Mają one zapobiedz rzekomo częstemu zrywaniu kontraktów przez tych robotników, a innemi słowy, zdać ich zupełnie na łaskę i niełaskę niemieckich pracodawców. Otóż robotnicy z Królestwa i Galicyi mają już na granicy otrzymać osobne karty robocze w niemieckim języku wystawione na ich nazwisko i nazwisko właściciela dóbr, u którego przyjęli pracę. Ci robotnicy, którzy nie wiedząc o nowych przepisach, udadzą się w głąb Niemiec bez takich kart, dostaną je na miejscu pracy. Ponieważ karty te wystawiane będą na nazwisko pewnego pracodawcy, dlatego robotnik miejsce pracy zmienić będzie mógł tylko wtenczas, gdy policya miejscowa kartę tę przepisze na nazwisko innego pracodawcy. Robotnicy, którzy karty takiej nie posiadają i nie mogą jej uzyskać, zostaną wydaleni poza granice państwa.

A zatem — ponieważ policya pruska zawsze bierze stronę niemieckich pracodawców w razie sporu — biedni ci robotnicy polscy staną się naprawdę niewolnikami pracodawców i nie będą mogli porzucić pracy, chociażby największych doznawali krzywd.

Koniecznem więc jest, ażeby polska prasa ludowa i polscy agenci emigracyjni zawczasu poinformowali robotników o tem grożącem im teraz w Niemczech niebezpieczeństwie. Czy rzeczywiście jesteśmy za słabi, aby ukrócić butę nowoczesnych krzyżaków przynajmniej w tym kierunku?

Może jeszcze nie zapóźno, aby stanowcza z naszej strony akcya wywrzeć mogła wpływ na sprawę wywłaszczenia?

Kazimierz Tetmajer.

„Na Skalnem Podhalu" IV.

(Ciąg dalszy.)

Jednego razu, kiedy Jakób Głombik żyto pokoszone wiązał, przyszła ogromna czarna chmura od Gorców i ulewą groziła. Uwijała się czeladź [1]) Jakóbowa, co starsza, Wikta, Hiacyntka i Staszek, uwijał się sam Jakób i jego żona, parobcy i dziewki posługowacki, ale już Jakób widział, że przed deszczem powiązać nie zdole. Było to blisko domu, a Szczepan prawiućko roboty nijakiej nie miał i na progu, fajkę kurzęcy, siedział.

— Wikta! — krzyknął Jakób — Scepon hań, lejdze ku niemu, nieg haw duhem przidom obidwa z babom, siajny reński dostanom, coby jino wiązać pomogli.

Poleciała Wikta — wróciła, że Szczepan nie chce.

Naówczas przyłożył dłonie do ust Jakób Głombik i krzyknął: Scepon!

Szczepan drgnął, ale się z progu nie ruszył, tylko również dłonie do ust przyłożył i zapytał: Ze co?

— Hybojcie haw i z babom!
— Ze na co?
— Snopki wiązać pomóc!
— Bajto!
— Siajny reński [2]) wam dam!
— Eć!
— Po siajnemu po reńskiemu na kozde!
— Sowoj se ik kasi!

Jakób Głombik się wstrząsnął, ale udał, że nie zauważył ani obelgi, ani że mu Szczepan nie podwoił i krzyczał dalej:

— Idziecie?
— Nie!
— Cemu?
— Bo sie nam niefce!

Głombik odjął dłonie od ust i wargi mu zadygotały, ale się opanował.

— Jesce wam po pół cwancygiera dorucem na kozdego! — krzyknął znowu.

A Szczepan Głombik wziął z przed progu suche łajno końskie, co je Głombikowy koń tamtędy przechodząc zostawił, i rzucając je w stronę Jakóba, odkrzyknął:

— A ja wam zaś to!

Tego już było Jakóbowi za wiele. Wrzasnął tedy niebywałym głosem z pasyą:

— Dziadu!

Bo to było krótkie, a mieściło wszystko.

Szczepan porwał się z progu, ale uczuł się bezsilny; szukał w głowie i co znalazł, to wywołał:

— Wielgomozny pan!

Na tem się rozmowa skończyła. Przyszła lejba straszna, oberwanie chmury i Jakóbowego żyta pół zmarniało, a Szczepan nie zarobił dwóch siajnych reńskich i cwancygiera.

Od tego czasu nienawiść między sąsiadami wzrosła do niebywałych rozmiarów.

— Wiéś, Kaśka, dziadował mi! Dziadem mie nazwał! — powtarzał Szczepan do żony. — Ty mi jino dziaduj! Jo ci haw udziadujem! Wielgomozny pan!...

A Jakób, co przeszedł koło Szczepana, to przez zęby warknął: Dziad!...

I zdarzyło się przed jesienią, że parobek ogień zaprószył w stajni u Jakóba i płomień buchnął. Ale to było po południu, ludzie do ratunku skoczyli, wody było dość, a Szczepan szalał na dachu na stajni, siekierą rąbał, rękami darł, wodę lał, za siedmi chłopów stanon.

— No wiécie — rzekł wójt Pęksa do Jakóba Głombika, kiedy pożar już ugaszono bez wielkiej szkody — sytka my wam pomogli, ale kieby nie haw Scepon, to nie wiem, jakoby wysło. Bodaś kożdemu takiego sonsiada! Przez ziemie je, ale z rącyskami! Jus co jak co, niwto iny, jino on ten ogień zagasił. Nadgrode mu trza dać i jesce nie bodaśjakom, ba honornom.

— Zej dy nieg se biere, co fce — odpowiedział Jakób Głombik — Hojby i krowe.

A Szczepan się ukłonił kapeluszem Jakóbowi i odrzekł:

— Dziad dzieńkuje wielgomoznemu panu, co sieprzi jego ogniu zagrzał.

— Zej dyć nie zimno — zaśmiał się któryś z chłopów.

— Nie zimno? — podchwycił Szczepan. — Ale ono może być zimno.

I przechyliwszy kapelusz na bakier, odszedł dumnie ku izbie.

A chłopi mówili między sobą: Cudny tys to cłek! Nie ratował, coby się telo o sobie, o swój dom bał, bo cihućko, wiatru ni mas, a stajnia ku niemu nieblisko. Dzień, móg wiedzieć, ize sie teli, niewielgi ogień zatysi. Nierad was widzi, Jakóbie, to wiécie. Iinsy, zazrośny, toby wolał, cobyście wy kielom telom skode mieli.

— Je, Scepon przez ziemie ta nikomu napo-sprzec nie stanie, to dobry cłek — rzekł któryś gazda. A co Jakóba nierad widzi, na to ta kazdy cosi kajsi ma. No a kie krowy niefciał, to mu heba niepotrzebno.

Wszyscy się zaśmiali na ten dowcip i Szczepanową biede.

Chciał być od tego czasu Jakób Głombik w zgodzie i w przyjaźni ze Szczepanem, ale Szczepan z nim nie chciał. Kłaniał się „wielgomoznemu panu", a raz po raz w izbie przed babą powtarzał: Dziadem mie nazwał! Wiera dziad! Ckaj!

I przyszła zima. W jandwiencie zaraz straszne mrozy ścisnęły. Zamarzły wody, nawet stu dnie pomarzły. Ludzie lód na wodę topili.

(Dok. n.)

[1]) służba, ale i dzieci.

[2]) dawna moneta.

Niemcy a władze centralne.

(Koresp. „N. Reformy“).

Wiedeń, 8 stycznia.

Komentarze prasy niemieckiej do mowy czeskiego ministra Praszka o możliwości pojednania obu narodów w Czechach, potwierdzają brak dobrej woli i uznania zasady sprawiedliwości ze strony Niemców. Żądanie czeskiego ministra, aby obywatel narodowości czeskiej w całym kraju bez wyjątku mógł znaleść w swoim języku prawo i nie potrzebował w swojej ojczyźnie posługiwać się tłomaczem dla własnego języka ojczystego, — uważają Niemcy jako wprost nie nadające się do dyskusyi i wykluczające wszelkie rokowania rzekomo z tej przyczyny, że uwzględnienie tego żądania pociągnęłoby za sobą konieczność zamianowania czeskiego sędziego także dla niemieckich miejscowości, a sędzia taki byłby później „agitatorem czeskim“ w mieście niemieckiem.

Argumentacya taka nie zasługuje na poważne traktowanie, bo trudno przypuścić, aby jeden urzędnik czeski był tak niebezpiecznym dla narodu niemieckiego. Ale na Niemców samych spada wina za to, że tam, gdzie zachodzi potrzeba urzędowania w języku czeskim, koniecznie powołany być musiał Czech. Rozporządzenia językowe, które wywołały wielką obstrukcyę Niemców i pod ich naporem cofnięte zostały, żądały od wszystkich urzędników znajomości obu języków krajowych w Czechach. Rzecz jasna, że gdyby niemieccy urzędnicy władali także językiem czeskim, potrzeba powoływania specyalnego urzędnika czeskiego dla okręgów niemieckich odpadłaby sama przez się.

Większe jeszcze oburzenie Niemców wywołuje żądanie powołania urzędników czeskich do władz centralnych, które Niemcy uważają niejako za swoją wyłącznie domenę. — Czy liczba tych urzędników czeskich ma dokładnie wynosić jednę piątą część wszystkich urzędników, może być kwestyą sporną, ale że Czesi zasadniczo mają słuszność, domagając się powiększenia liczby urzędników przy władzach centralnych, nie ulega wątpliwości. — „Neue Freie Presse“ obawia się jednakże, że Polacy i inne narody tego samego żądać będą. Zapewne. Bo zdolności do piastowania wyższych stanowisk urzędniczych nie są przywilejem Niemców, a inne narody, specyalnie zaś Polacy i Czesi, dały już dowody, że posiadają ludzi wybitnych, nadających się do zajęcia najwyższych stanowisk w państwie. — Obawy, że administracya państwa przez to ucierpi, jeśli w ministerstwach zasiądzie pokaźna liczba urzędników słowiańskich, są więc zupełnie bezpodstawne i nieszczere.

Nieprzychylne przyjęcie, jakiego te dwa żądania czeskie doznały w prasie niemieckiej, dowodzą bądź co bądź, że droga do ugody czesko-niemieckiej będzie bardzo żmudną. Trudno się dziwić ludziom, którzy wobec nowej próby pojednania obu narodów zachowują się z wielkim sceptycyzmem.

Sz.

Z procesu Stoessla.

Przesłuchanie świadków w sprawie rady wojennej z 29 grudnia 1904 roku skończył się 1 b. m. Z kolei sąd przystąpił do rozpatrzenia wypadków, jakie zaszły w ciągu trzech dni, dzielących radę wojenną od wysłania parlamentarza z propozycyą nawiązania rokowań w sprawie kapitulacyi.

Badania zaczynają się znowu od przesłuchania generała Smirnowa, który jako właściwy i prawomocny komendant twierdzy, powinien był mieć najlepsze informacye o każdoczesnym jej stanie.

Dzień 30 grudnia, tj. nazajutrz po radzie wojennej — opowiada Smirnow — przeszedł względnie spokojnie. Japończycy bombardowali tylko front północno-wschodni, ale ataku nie przypuszczali. Dopiero dzień 31 grudnia zaczął się dla Rosyan fatalnie. Od bomb japońskich eksplodował magazyn amunicyi na forcie trzecim, którego kazamaty wyleciały w powietrze, pokrywając górą gruzów przeszło stu znajdujących się w blindażach żołnierzy rosyjskich. Cudem jakimś w wybuchu tym ocalał telefon, tak, że żywcem zasypana załoga trzeciego fortu, mogła wygodnie porozumieć się ze sztabem co do tego, co czynić ma dalej. Ponieważ z pod gruzów wydostać się zasypani nie mogli tak, aby ich Japończycy nie wystrzelali po jednemu, pozwolił im Stoessel poddać się. Tylko dwunastu z tej załogi zdołało w cieniach nocy przekraść się do twierdzy.

Zachęceni skutecznością swych strzałów, Japończycy, poszli o godzinie 12 do szturmu na fort Nr 3 i Skaliste Urwisko. Szturm jednak załoga rosyjska, oparta o Ścianę chińską, zdołała odeprzeć. Ta Ściana chińska, t. j. stara fortyfikacya z czasów chińskich, miała w dalszej obronie twierdzy odegrać ogromną rolę. Na radzie wojennej postanowiono wyraźnie bronić jej do ostateczności, a Smirnow jeszcze dnia 31 o godzinie 1 telefonował Fokowi, do którego rejonu Ściana należała, że trzeba jej bronić do upadłego i że on odda mu w tym celu do dyspozycyi całą swoją rezerwę. Tymczasem już o godzinie 3 dnia tego telefonicznie zawiadomiono Smirnowa że Stoessel rozkazał obrony Sciany chińskiej zaniechać.

Zrozpaczony Smirnow zatelefonował do Foka, zabraniając mu wykonać ten rozkaz. Fok jednak zasłonił się wyraźnym rozkazem Stoessla i dodał, że w danym razie potrzeba będzie zmusić wojska broniące Chińskiej ściany do odejścia.

Na rozprawie Fok zaprzeczył tym zeznaniom Smirnowa i wyraził zdziwienie, że Smirnow nie zażądał wówczas pisemnego rozkazu w tak ważnej sprawie, lecz ograniczył się do telefonicznego porozumienia. Wreszcie zwalił Fok całą winę ewakuacyi Chińskiej ściany na komendanta wschodniego frontu, generała Gorbatowskiego.

Przesłuchany następnie gen. Gorbatowski zeznaje, że na ewakuacyę Chińskiej ściany zgodził się z jednej strony pod wpływem rady rannego jej komendanta, pułkownika Gandurina, a z drugiej wskutek wyraźnego rozkazu Stoessla.

O godzinie 3 po południu Japończycy wydostawszy się na Skalisty grzbiet wzięli Chińską ścianę w trzy ognie, tak, że utrzymanie jej stało się niemożliwem. Ciężko ranny komendant jej, pułkownik Gandurin, jeszcze zanim wyniesiono go z fortu, wziął od żołnierzy słowo, że pozostaną na pozycyi do wieczora, kiedy w ciemności miano z fortu ustąpić. Ewakuacya odbywała się zupełnie cicho i w wielkim porządku. Japończycy byliby jej nie spostrzegli, gdyby nie to, że ktoś zapalił blindaże, tak, że przy świetle pożaru Japończycy dojrzeli odstępujących Rosyan, których też natychmiast zasypali straszliwym ogniem.

O dniu 1 stycznia 1905 roku, kiedy to po południu Stoessel wysłał parlamentarza do Nogiego, opowiada gen. Smirnow w taki sposób:

Już od wczesnego ranka Japończycy zaczęli gwałtownie bombardować cały północno-wschodni front, skupiając jednak największą siłę ognia na Wielkiem Orlem Gnieździe. Walka o tę pozycyę trwała do godziny 4 po południu, kiedy ostatecznie zajęli ją Japończycy. Zdaniem Smirnowa, Orle Gniazdo nie miało wielkiego znaczenia, ponieważ wyższa od niego sąsiednia góra Bezimienna znajdowała się w ręku Rosyan, którzy tam mieli silną redutę, a także i dlatego, że Orle Gniazdo było otoczone bateryami rosyjskiemi, wskutek czego Japończycy nie mogli ustawić na niem swojej artyleryi.

Równocześnie z wiadomością o upadku Orlego Gniazda o godzinie 4 doniósł Smirnowowi naczelnik jego sztabu, że od Stoessla pogalopował parlamentarz z białą chorągwią. Smirnow w pierwszej chwili nie przywiązywał do tego faktu żadnego znaczenia, ponieważ w ostatnich czasach często wysyłano parlamentarzy w sprawie grzebania trupów. Mimo to jednak Smirnow zatelefonował po chwili do gen. Gerbatowskiego, zapytując go, czy niema bliższych jakich wiadomości o parlamentarzu i czy nie otrzymał rozkazu wstrzymania ognia. Gerbatowski odpowiedział, że ani o parlamentarzu żadnym nic nie wie, ani rozkazów żadnych nie otrzymał. Tymczasem Smirnow dowiedział się, że parlamentarz pojechał nie najkrótszą drogą przez front wschodni, ale dalszą przez północny. To już zastanowiło Smirnowa, bo ta zmiana drogi wskazywała na to, że chodziło o ukrycie wyjazdu parlamentarza. Dopiero o godzinie 7 wieczorem zjawił się u Smirnowa admirał Wirren i pokazał mu list Reissa, w którym zawiadamia go tenże, że pozostaje mu jeszcze tylko jedna noc do zatopienia okrętów. Dopiero teraz zrozumiał Smirnow, że parlamentarz wyjechał w sprawie kapitulacyi.

W tej chwili Smirnow powziął myśl aresztowania Stoessla i jego powierników w ciągu nocy i wzięcia dalszej obrony twierdzy w swoje ręce. Z tym zamiarem pojechał on do portu i tu wraz z admirałami odbył naradę. Postanowiono w nocy aresztować Stoessla, Foka i Reissa i wywieźć ich na torpedowcu na pełne morze, równocześnie zaś odebrać komendę pułkownikom Sawickiemu, Grjarnowowi i Gandurinowi. Następnie postanowiono część wojsk przesunąć z zachodniego frontu na wschodni i zorganizować nową linię obrony, osłabioną nietyle upadkiem Orlego Gniazda, ile stratą potężnej betonowej bateryi B i takiegoż fortu na Górze Zaliternej, które to obie pozycye, na rozkaz Foka, bez walki ustąpiono Japończykom.

Zanim jednak narada się skończyła, pułkownik Reiss przysłał Smirnowowi raport o rokowaniach w sprawie kapitulacyi wraz z kopią pisma generała Nogiego. Smirnow i admirałowie zrozumieli, że zamiary ich są już daremne i że spóźnili się z aresztowaniem Stoessla i jego towarzyszów.

Pruski kulturtreger.

W Kolonii nad Renem toczy się od kilku dni nowy proces sądowy o „dobrą sławę“ dra Petersa. Nazwisko tego niemieckiego konkwistadora kolonialnego znane jest nietylko w Niemczech, lecz także daleko poza granicami tego państwa, nie tyle atoli dla jakichkolwiek zasług lub godnych uznania czynów — ile z powodu zarzucanych mu zbrodni. Typ to prawdziwie teutońskiego „nadczłowieka“, przedstawiciela owego „narodu panów“, który uważa się za powołanego do bezwzględnego deptania praw innych narodów. On sam przypisuje sobie niezmierne zasługi około swej ojczyzny, niedawno temu wydał obszerne dzieło, w którem obniżając działalność wszystkich innych podróżników i emisaryuszów niemieckich we wschodniej Afryce, twierdzi, że jemu wyłącznie zawdzięczają Niemcy pozyskanie tej największej i najważniejszej kolonii zamorskiej. Uczciwa opinia publiczna inaczej wprawdzie zapatruje się na tę sprawę. Wie ona dobrze, że te rzekome zasługi dra Petersa są wprost minimalne, co więcej, że znikają zupełnie wobec gwałtów i niegodziwości, jakich się on dopuszczał w tej części Afryki. I wpływ tej opinii sprawił też, że ten typowy przedstawiciel zachłanności i brutalności pruskiej, mimo, iż miał potężnych protektorów, skończył swoją karyerę urzędniczą na stopniu tymczasowego komisarza państwowego, że nie otrzymał stanowiska gubernatora owej kolonii, o które starał się wszelkiemi sposobami.

Od lat niemal piętnastu opinia publiczna w Niemczech zmuszona jest zajmować się tą niesympatyczną osobistością. Z każdym bowiem rokiem mnożyły się ciężkie zarzuty, podnoszone przeciwko jego postępowaniu na ziemi afrykańskiej. Były one kilkakrotnie nawet przedmiotem obszernej dyskusyi w parlamencie niemieckim, a częściej jeszcze rozpraw sądowych. Dr Peters bowiem jest niezmiernie troskliwy o „swoją dobrą sławę“ i każdego przeciwnika, który ośmieli się wypowiedzieć o nim coś uwłaczającego, pociąga przed kratki sądowe. Zawsze zaś dotychczas — dla braku dowodów po stronie przeciwnej, a nie mało także dzięki wyrobionej protekcyi — wychodził na pozór zwycięsko z tych walk o swój honor, naturalnie, tylko na pozór i tylko formalnie, w rzeczywistości bowiem każdy taki proces był dla niego nową klęską moralną. Dwóch niemieckich kierowników kolonialnych, którzy brali go w opiekę — potknęło się o tę dla niego życzliwość, i bardzo niechlubnie skończyło swoją karyerę urzędniczą. On atoli zawsze wypływał na nowo i na nowo podejmował zabiegi o uzyskanie jakiego stanowiska państwowego.

Przed kilku miesiącami donosiliśmy obszernie o procesie, jaki wytoczył on pewnej gazecie bawarskiej. Chodziło wówczas o zarzut, że podczas swego urzędowania w Afryce z motywów czysto seksualnych skazał na tortury i na powieszenie murzyńską dziewczynę Jagodżę i jej kochanka a swego rywala Malruka. Mimo licznych na to dowodów — sąd skazał wówczas redaktora owej gazety za obrazę dra Petersa na karę pieniężną.

Obecnie z powodu tego samego zarzutu zasiada na ławie oskarżonych redaktor „Kölnische Zeitung“. Tym razem atoli sytuacya dra Petersa jest daleko trudniejszą i niebezpieczniejszą. Po stronie redaktora tej gazety stanął oskarżyciel daleko poważniejszy od wszystkich dotychczasowych, były wice-gubernator niemieckiej Afryki wschodniej v. Bennigsen, człowiek i urzędnik ogólnie poważany. Oświadczył on, że pragnie udowodnić następujące przeciwko drowi Petersowi podniesione zarzuty: 1) że kazał czasu swego zachłostać na śmierć bez prawa i wszelkiego słusznego powodu murzyna Malruka; 2) że kazał powiesić jedynie z osobistych seksualnych motywów murzynkę Jagodżę; 3) że sam poczuwał się do winy i że wskutek tego przełożonej swej władzy przesłał o tej sprawie fałszywe dokumenty; 4) że z motywów czysto osobistych urządził wyprawę wojenną przeciwko pewnemu kacykowi murzyńskiemu, do którego schroniły się jego murzyńskie kochanki.

Jako nowy dowód — wydobył Bennigsen list, pisany przez Petersa do angielskiego biskupa Smithiesa. List ten spoczywał dotychczas w aktach urzędu kolonialnego. Urząd ten wogóle — mając niezbite dowody zbrodni Petersa — mimo to go bronił.

Dalej przytoczono w dotychczasowej rozprawie i ten fakt, że Peters zamierzał na wybitne stanowisko urzędnicze posunąć w tej kolonii niejakiego Schrödera, który takich dopuszczał się zbrodni na murzynach, iż krótko potem skazany został na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

Zarzuty Bennigsena obciążają nietylko Petersa, lecz także najwyższą niemiecką władzę kolonialną.

Przypuszczać można, że tym razem nareszcie powiedzie się stwierdzić cały rozmiar zbrodni tego teutońskiego „kulturtraegera“ i należycie skompromitować jego możnych protektorów.

Zagranica o nowych pruskich ustawach antipolskich.

Jedna z najbardziej zajmujących enuncyacyj, wywołanych ankietą Henryka Sienkiewicza w sprawie nowych gwałtów pruskich względem ludności polskiej, jest odpowiedź Alfreda Pilleta, znanego profesora prawa międzynarodowego na uniwersytecie paryskim. Potępiwszy ostro nowe antipolskie ustawy, Pillet pisze między innymi:

„Gdy się poświęciło pokaźną część życia studyowaniu prawa międzynarodowego, trudno nie być uderzonym tem, że sprawiedliwość tak bardzo mało miejsca zajmuje w regulowaniu stosunków międzynarodowych. Nawet jeśli się jest przeciwnikiem mrzonek i jeśli za winowajców uważa się twórców ideału, któremu rzeczywistość nigdy nie odpowie, trudno nie zauważyć, że rządy, a przynajmniej niektóre rządy, okazują w praktyce pogardę zaiste skandaliczną dla najelementarniejszych zasad tej sprawiedliwości i tej ludzkości, które tak skwapliwie wychwalają w swych urzędowych deklaracyach. I wydaje się rzeczą pewną, że pod tym względem epoka nasza nie osiągnęła postępu nad poprzedniemi.

„Co do teoryi czyż to nie na ziemi niemieckiej wylęgła się i rozwinęła ta doktryna, że państwo jest osobą prawną zupełnie odrębną od obywateli, osobą posiadającą swoje prawa własne i niezależne od interesów jego poddanych, osobą, która zawsze może zgnieść swym ogromem śmiałków, ośmielających się powstać przeciw jego wszechmocy. Tak to wygląda, jak gdyby państwo było czemś innem, niż zbiorem obywateli i jak gdyby prawa i interesy państwa były inne, niż prawa i interesy obywateli!“

A dalej:

„Podobne zasady i środki sprzyjają wybujaniu najgorszych doktryn i zaiste, jeśli w chwili obecnej tylu jest na świecie anarchistów, nie mało się do tego przyczynia głupota polityki, która poświęca bezwzględnie prawa mniejszości namiętnościom większości.“ —

Na uwagę zasługuje także następujący gorący protest Ernesta Daudeta:

„Drogi i znakomity kolego. W patryotycznej krucyacie, którą podjąłeś, będziesz miał za sobą, na całym świecie, wszystkie serca szlachetne, wszystkich nieprzyjaciół grabieży, wszystkich przyjaciół sprawiedliwości i wolności. Poczytując sobie za zaszczyt, że przez całe życie do ich szeregu się zaliczałem, odpowiadam na apel pański, przyłączając się do pełnego oburzenia protestu. Z całego serca łączę się z panem w potępieniu niegodziwego projektu i w nadziei, że autorowie jego nie będą śmieli trwać w tem urąganiu sumieniu ludzkiemu.“ Ernest Daudet.

Victor Margueritte, członek akademii Goncourtów, protestuje również przeciwko „przygotowującemu się występkowi, przeciwko kradzieży z bronią w ręku, przeciwko takiemu zimnemu i dzikiemu pogwałceniu praw ludności polskiej!“

Józef Denais, znany publicysta nazywa tę politykę pruską wprost wstrętną i pisze: Wszelkie grabieże są ohydne i dzikie, niesprawiedliwość to i barbarzyństwo! Ograbionym i miłośnikom prawa pozostaje tylko protest, niechaj protestują! głosem i piórem! wcześniej czy później tyrania zmuszoną będzie ugiąć się przed sumieniem.

Głośny ekonomista prof. Charles Gide tak się między innemi odzywa: „Aż nazbyt często widywano wprawdzie wprowadzanie systemu wywłaszczania z ziemi w koloniach, celem zastąpienia ludności tubylczej osadnikami narodu zdobywczego. Nie wiadomo nic jednak, by kiedykolwiek aż do dnia dzisiejszego oglądano wprowadzenie tego systemu w kraju cywilizowanym przeciw ludziom, których uważa się za współobywateli tego samego państwa politycznego i którzy ustawowo mają te same prawa, co wszyscy inni obywatele“.

Kronika.

Kraków, 9 stycznia.

Nowa ozdoba do katedry na Wawelu. Na wystawie metalowej w gmachu Towarzystwa technicznego przy ulicy Straszewskiego wystawioną została, po zwinięciu wystawy gwiazdkowej, nowa serya przedmiotów, między innemi bronzowa krata do kaplicy Radziwiłłów w katedrze na Wawelu, której restauracya wkrótce będzie ukończoną. — Kratę tę bronzową wykonał p. Edmund Korosadowicz, art.-cyzeler, uczeń rozgłośnej sławy cyzelera ś. p. Hakowskiego, według rysunku architekta p. Zygmunta Hendla. Dzieło to w modelowaniu i robocie cyzelerskiej nadzwyczajnie wykończone, z pewnością zwróci uwagę znawców i wszystkich, którzy zajmują się rozwojem naszego przemysłu artystycznego.

Odczyty prawnicze i ekonomiczne. Pierwszy z szeregu odczytów, urządzanych przez tow. prawnicze i ekonomiczne w Krakowie, odbędzie się dnia 10 b. m. Będzie to odczyt prof. dra Rosenblatta na temat: „Rehabilitacya w prawie karnem“.

Odwilż. Z powodu nadzwyczaj ciepłej, słonecznej pogody, jaka zapanowała w dniu dzisiejszym, nastała gwałtowna odwilż, która daje się przykro odczuwać przechodniom. Przez większość ulic, zwłaszcza za plantacyami, absolutnie przejść nie można, taka masa zamienionego w błoto śniegu leży na gościńcach i chodnikach. Należy jak najrychlej usunąć obecną błotną topiel z miasta, gdyż w razie powrotu mrozów powstałaby straszna, niebezpieczna dla mieszkańców gołoledź.

Z karnawału. Zabawa taneczna, którą „Sokół“ urządza w dniu 11 b. m., zapowiada się bardzo dobrze. Komitet czyni dalsze jeszcze starania. Przygrywać będzie orkiestra 100 p. p.

Z teatru miejskiego. „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego było tą sztuką, którą jej autor rozpoczął szereg dramatów, grywanych z tak niezwykłem powodzeniem na scenach polskich, niemieckich, czeskich, rosyjskich i włoskich. „Dla szczęścia“ należało do tych sztuk Przybyszewskiego, które wywierały najsilniejsze wrażenie. Teatr krakowski wznawia dramat ten po dziesięciu latach niegrania. — „Stypa“ grana w sobotę wraz z dramatem Przybyszewskiego, jest dziełem Wiktora Dyka, jednego z najzdolniejszych pisarzy młodego pokolenia Czech. Wiktor Dyk znanym jest w literaturze dramatycznej, jako autor „Epizodu“, dramatu, osnutego na tle zupełnie podobnym do „Małego domku“ Rittnera. Sztukę tę wraz ze „Stypą“ wystawiano w praskiem Narodnim Divadle w jesieni 1906 r. Po za działalnością sceniczną Dyk znany jest, jako poeta liryczny.

Rodzina Żulińskich. Wczoraj zamieściliśmy wspomnienie pośmiertne o ś. p. drze Józefie Żulińskim, zmarłym we Lwowie. — Ponieważ w wspomnieniu tem mylnie podano, jakoby zmarły ś. p. Żuliński był ostatnim z tej zasłużonej dla kraju rodziny, należy zamieścić uzupełnienie, odnoszące się obecnie do całej rodziny.

Wszystkich braci rodzonych Żulińskich było sześciu. Najstarszy ś. p. ksiądz Kazimierz, drugi z rzędu Aleksander żyje i mieszka w Suwałkach w Królestwie — trzeci Roman, który zginął na szubienicy w powstaniu w Warszawie, czwarty ś. p. doktor Tadeusz, piąty zmały obecnie we Lwowie dr profesor ś. p. Józef, i najmłodszy, żyjący Edward, obecnie urzędnik w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Obaj żyjący jeszcze bracia Aleksander i Edward również brali udział w powstaniu w roku 1863 i zesłani byli na Syberyę: Aleksander do Archangielska, a najmłodszy Edward nad morze Białe do Szenkurska. Ponieważ został syn po ś. p. zmarłym obecnie Józefie, a Edward ma czterech synów, mylnem było twierdzenie, że zmarły ś. p. Józef, był ostatnim z tej rodziny Żulińskich.

Drożyzna wędlin. Między artykułami żywności, które w ostatnich czasach w Krakowie znacznie podrożały, jedno z pierwszych miejsc zajmują wędliny, będące w wielu domach bardzo ważnym, niemal jedynym używanym produktem mięsnym. — Z wielu stron podnoszono uwagę, że drożyzna wędlin nie stoi w odpowiednim stosunku do cen żywego towaru, dlatego masarze krakowscy powinni ceny wędlin obniżyć.

W sprawie tej otrzymaliśmy od masarzy krakowskich zawiadomienie następującej treści:

„Masarze krakowscy podają do wiadomości Publiczności, iż chcąc umożliwić kupno wędlin mniej zamożnej publiczności, otwierają związkową sprzedaż wędlin drugiej jakości w sklepie przy ulicy Sławkowskiej L. 3 (hotel Saski). Do tej sprzedaży będą dostarczały wędlin pierwszorzędne firmy krakowskie. Ponieważ w obecnych warunkach nie jest możebnem we wszystkich masarniach w śródmieściu, ceny wędlin, według żądań publiczności obniżyć, przeto postanowiły pierwszorzędne firmy masarskie dostarczać wędlin drugiej jakości do sklepu przy ulicy Sławkowskiej pod L. 3 niżej kosztów produkcyi, aby tym sposobem umożliwić kupno wędlin mniej zamożnej ludności.“

Nie sądzimy, aby powyższe zawiadomienie masarzy krakowskich było bardzo fortunnym pomysłem. Przedewszystkiem skład wędlin nie może być przez ogół konsumentów tak traktowany, jak n. p. skład tanich, gotowych ubrań, gdyż rozchodzi się tu o artykuł żywności, to też publiczność będzie się bardzo nieufnie odnosiła do owego składu z wędlinami drugiej jakości dla uboższej ludności, wychodząc ze słusznego przekonania, że czy to będzie szynka, polędwica, ozór, czy zwykła kiełbasa lub tak zw. salceson, wyroby te powinny być wszystkie pierwszej jakości, to znaczy ze świeżego, dobrze przyrządzonego mięsa. Również nie znamy powodu, dla któregoby, nawet tej drugiej jakości wędlin, nie można było sprzedawać w dotychczasowych sklepach, a nie w specyalnie wynajętym na ten cel lokalu.

Zresztą nie wszyscy widocznie masarze krakowscy podzielają zapatrywania, że tylko wędliny drugiej jakości mogą być obniżone w cenach. Dowodem tego, nowo otwarta przy ulicy Sławkowskiej w Krakowie firma masarska p. Stefena Sieczkowskiego, gdzie wbrew ogółowi masarzy, ceny wszystkich wędlin, bez względu na jakość, zostały dosyć znacznie zniżone.

Brak polskich blankietów wekslowych. Dochodzą nas liczne skargi z miasta, że w wielu trafikach niema polskich blankietów wekslowych, są tylko niemieckie, których zawsze jest więcej do dyspozycyi, choć powinno być przeciwnie.

O ile nam wiadomo, to trafiki wogóle dostają zawsze więcej niemieckich blankietów wekslowych, niż polskich, które więc wcześniej się wyczerpują, a poczciwi Krakowianie biorą takie, jakie są pod ręką, t. j. niemieckie. Z tego powodu pochodzi następnie fałszywa opinia u władz skarbowych, dostarczających druków, że zapotrzebowanie niemieckich jest większe jak polskich i dlatego trafikom dostarczają niemieckich blankietów znacznie więcej.

Odpowiedzią na lekceważenie, czy nieznajomość stosunków przez władze skarbowe, powinno być solidarne żądanie mieszkańców Krakowa zawsze tylko polskich blankietów.

Sprawa Deutscherów. Wczoraj wypuszczono z więzienia śledczego przy sądzie karnym w Krakowie na wolną stopę Abrahama Deutschera, właściciela drukarni w Podgórzu i jego syna, uwięzionych w zeszłym miesiącu za drukowanie losów niedozwolonej loteryi klasowej. Śledztwo przeciw Deutscherom zostanie w najbliższych dniach ukończone, a rozprawa przeciw nim odbędzie się w pierwszych dniach lutego.

Z policyjnej statystyki. Statystyka policyjna za ubiegły rok 1907 notuje cały szereg przekroczeń, podpadających pod kompetencyę dyrekcyi policyi i w tej drodze wymierzonych w roku zeszłym kar. Najpoważniejszą cyfrę w tem zestawieniu stanowią dorożkarze, z których ukarano w tym roku 274 za nieostrożną jazdę, przejechania i tym podobne wykroczenia. Drugą najliczniejszą rubrykę stanowią awantury uliczne. Mianowicie za wywołanie zbiegowisk, bójki i awantury nocne ukarano 118 osobników. Za przekroczenie godzin policyjnych t. j. za spóźnione zamykanie lokali restauracyjnych, szynkowych i t. p., wymierzono 76 kar, głownie pieniężnych. Za dręczenie zwierząt ukarano 22 osoby, a za przekroczenie to kary są najdotkliwsze, wymierzany bowiem bywa w tych wypadkach tylko areszt bez zamiany na grzywnę. Za wykroczenia przeciw patentowi o noszeniu i posiadaniu broni ukarano 15 osób. Nieostrożnych cyklistów ukarano w roku ubiegłym 19, automobilistów 7. Za przekroczenie regulaminu kolejowego, n. p. wskakiwanie lub wysiadanie z pociągów w czasie jazdy ukarano osób 15. Wkońcu za obrazę czci w liście zamkniętym ukarano 7 osób.

Z kraju.

Nauczyciele seminaryów. Z kraju piszą nam: Ustawa o poborach urzędników państwowych z dnia 14 lutego 1907 weszła w życie z dniem 1 kwietnia t. r. we wszystkich urzędach, wyjątek stanowią nauczyciele c. k. seminaryów nauczycielskich. Wprawdzie na mocy wymienionej ustawy podwyższono tym nauczycielom dodatki pięcioletnie i dodatek aktywalny, nie załatwiono jednak dotąd wniesionych próśb o policzenie dawniejszych lat służby, celem wymiaru dodatków pięcioletnich. Dziewięć miesięcy minęło od wejścia w życie ustawy, a sprawa zalega dotąd w Radzie szkolnej krajowej. — Apelujemy do niej, aby zechciała przyspieszyć załatwienie tej sprawy i przedłożyć odpowiednie wnioski ministerstwu wyznań i oświaty, aby interesowani przynajmniej w rok po wejściu w życie ustawy mogli otrzymać należące się im pobory.

Tarnów, 8 stycznia. (Przeciw Prusakom. Wieczornica w „Sokole“. Opłatek w „Gwiaździe“ Towarzystwo literackie. Tania kuchnia.)

Z końcem ubiegłego miesiąca tarnowska Rada powiatowa uchwaliła energiczny protest przeciw ustawom antipolskim. Należy podnieść z uznaniem, że tutejsze kasyno, pomimo swej powłoki cywilno-wojskowej, wyrzuciło ze swej czytelni dzienniki berlińskie i wiedeńską „Neue Freie Presse“. Także niektóre kawiarnie wyrzuciły od Nowego Roku prusofilski organ.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w „Sokole“ uroczysta wieczornica, połączona z opłatkiem, pod czas której prezes Towarzystwa, Buynowski, wręczył byłemu prezesowi „Sokoła“, drowi Tertilowi, dyplom honorowy w uznaniu zasług. Dr Tertil podziękował w serdecznych słowach. Nadto przemawiali wiceprezes „Sokoła“ p. Pankowicz i wiceprezes „Gwiazdy“ p. Majewski. Po uroczystości rozpoczęły się tany, które trwały prawie do rana.

Onegdaj odbył się w stowarzyszeniu „Gwiazda“ tradycyjny opłatek. Serdecznie przemówił do zebranych prezes Towarzystwa ks. poseł dr Kopyciński. Nadto przemawiał burmistrz dr Tertil i poseł Buynowski. Wieczór zakończył się udatnem przedstawieniem amatorskiem kilku fragmentów z „Jasełek“ pod reżyseryą p. Ludertowicza.

Zawiązało się tu Towarzystwo literackie. Członków liczy Towarzystwo na razie 12, należy się jednakowoż spodziewać, że dociągnie przynajmniej do dwudziestu.

Dobroczynna, ze wszech miar zasługująca na poparcie instytucya Taniej kuchni wydała sprawozdanie za ostatnie dwa miesiące. Według tego sprawozdania w miesiącu listopadzie r. 1907 wydano obiadów 4558, półobiadów 120, kolacyj 2267, śniadań 1438, porcyj chleba 1490 — kosztem 1660 kor. 64 hal., w miesiącu zaś grudniu obiadów 3647, półobiadów 117, śniadań 1123, kolacyj 1616, herbaty z mlekiem 682, herbaty czystej 428, porcyj chleba 1221 — kosztem 1241 kor. 92 hal.

Księgarnia w Rzeszowie. Z Rzeszowa piszą nam:

Po śmierci ś. p. Matuli, który w Krakowie był dobrze znanym, Rzeszów cierpiał na brak poważniejszej siły w samej pracy kulturalnej. Obecnie p. Jaroszowa, wdowa po notaryuszu w Jaworowie nabyła tę księgarnię i sama zarząd jej prowadzi. Postęp jest bardzo znaczny. Samo urządzenie w dwu miesiącach przyzwoitego biura dzienników jest uznania godnem. Zbiór nowości literackich, naukowych (artystycznych) również znakomicie pomnożony. Publiczność rzeszowska jest z tego bardzo zadowoloną, zwłaszcza publiczność czytająca.

Z Jeleśni donoszą nam, że niejaki Józef Springut, właściciel hotelu i restauracyi, wywiesił szyld w języku wyłącznie niemieckim. Mimo perswazyj ze strony wójta, jak i innych obywateli, szyldu zmienić nie chce. Możeby ten pan przeniósł się do Berlina?

Tarnopol, 7 stycznia. (Sejmik relacyjny p. Standa). Aczkolwiek p. Stand nie jest posłem z Tarnopola, zjechał jednak do nas ze sprawozdaniem poselskiem klubu syońskiego w parlamencie i przechwałkami na temat wielkich zdobyczy, które miał poczynić dla żydów klub syoński. Przy tej sposobności starał się rozagitować żydowstwo w Tarnopolu, a zarazem obniżyć znaczenie i pracę posłów żydowskich, w Kole polskiem zasiadających. Na zgromadzeniu odbytem w t. zw. sali zamkowej przemawiali niedorostki i kobiety. Poseł Stand mówił po niemiecku. Przedewszystkiem przypisał sobie i klubowi syońskiemu wszelkie zasługi i prace w parlamencie na rzecz żydów, a posłom żydowskim w Kole polskim zarzucił, że nic nie robili i w najważniejszych kwestyach, żydów obchodzących, jak kwestya drożyźniana, sprawa rewizyi procesu Hilsnera — milczeli. Posłów żydowskich Polaków przezwał Moszkami, kahalnikami, gdyż tylko syoniści mają prawo do miana żydów. P. Stand przypisał klubowi syońskiemu zasługę obalenia ministra obrony krajowej Latschera i starał się tem samochwalstwem wzbudzić w słuchaczach wrażenie nadzwyczajnego znaczenia klubu czterech posłów syonistycznych. Nie obeszło się naturalnie bez wycieczek przeciw szlacheckiej gospodarce, przeciw ministrowi galicyjskiemu i „reakcyjnemu kołu“.

Głównem celem tego sprawozdania było wzniecenie wśród mas żydowskich nieufności ku posłom żydowskim w Kole polskiem i wywołanie rozdwojenia — jak tego chce p. Stand — na żydów i izraelitów.

Po p. Standzie przemawiał w sposób gwałtowny agitator syonistyczny dr Waldmann i na jego wniosek uchwalono votum zaufania klubowi syonistów.

Żałować wypada, że nikt z innych żydów nie zabrał głosu (z obawy przed znanym terrorem syonistów) i nie zdementował należycie przechwałek p. Standa, a zarazem nie wykazał działalności posłów żydowskich z Koła polskiego.

Oświęcim, 8 stycznia. Ubiegłej soboty odbył się u nas starym zwyczajem wspólny opłatek, urządzony staraniem kasyna, Towarzystwa szkoły ludowej i Kółka śpiewackiego. Zebrało się kilkadziesiąt osób obojga płci, które spędziły w lokalu Towarzystwa szkoły ludowej kilka chwil miłych. Na wniosek jednego z obecnych postanowiono urządzić w bieżącym karnawale zabawę taneczną na dochód mającej się budować sokolni.

Następnego dnia w niedzielę przybyło do nas około 200 braci z zaboru pruskiego z okolic Bytomiu, aby w naszem mieście urządzić również wspólny opłatek, gdyż u siebie w domu nie wolno im było urządzić takiej uroczystości. Mili goście zebrali się w hotelu „Zamek“, gdzie powitał ich bardzo gorąco ks. kanonik Szałaśny i opierając swe słowa na religijnem tle uroczystości, wzywał, aby stali dalej niezłomnie i wytrwale przy wierze, języku i zwyczajach narodowych. Po kilku jeszcze przemówieniach delegatów miejscowych, nastąpiły śpiewy dzielnego Kółka śpiewackiego, poczem podziękowali mili goście za doznane przyjęcie, zaznaczając, że mimo ciężkich dni, jakie na nich przychodzą, twardo stać będą przy ziemi, na której się zrodzili, przy wierze ojców i przy języku, których żadne prawo i żaden gwałt wydrzeć im nie zdoła.

Onegdaj przybył do Oświęcima dla zwiedzenia tutejszych fabryk, dyrektor związku dla przemysłu fabrycznego, poseł Battaglia. — Z odwiedzin tych skorzystała tutejsza reprezentacya gminna, która wysłała do posła swych delegatów z prośbą o pośrednictwo w kilku sprawach, obchodzących żywo nietylko nasze miasto, ale i cały powiat. Od kilku lat wlecze się sprawa zastąpienia drewnianego mostu na Sole takimże samym żelaznym — a w związku z tem jest znowu zbliżenie dworca do miasta, gdyż nowy most żelazny ma być postawiony w innym punkcie Soły. — Dalszą troskę gminy stanowi sam dworzec kolejowy — stara rudera, nie odpowiadająca zupełnie obecnym wymogom, zwłaszcza w chwilach silniejszej emigracyi ludności, gdyż w takich razach ubikacye absolutnie nie są w stanie pomieścić w swych murach licznych przejezdnych.

Równocześnie delegaci przedstawili liczne niedomagania na punkcie połączeń telefonicznych w kierunku do Wiednia i prosili o spowodowanie, aby przyspieszono w Oświęcimie budowę stacyj towarzyskich, na które liczni interesanci już przeszło od roku czekają. — Poseł Battaglia przyrzekł wymienionemi sprawami gorąco się zająć, zapewniając, iż przedewszystkiem poświęci baczną uwagę sprawie nowego mostu na Sole, uważając tę sprawę za najaktualniejszą.

Polska Ostrawa, 8 stycznia. (Odezwa). Gdy brutalne „Ausrotten“ rozbrzmiewa z nad Sprei i wywołuje nietylko słowny protest w 20 milionowym narodzie polskim, oczy wszystkich z niebywałą troską zwracają się na kresy zachodnie i szukają środków przeciw zalewowi obcej, wrogiej nam kultury. Gdy nas zaczynają wyrzucać z własnych domostw, musimy zamknąć się i umocnić „w wewnętrznym człowieku“, a dokonać tego możemy jedynie przez zdrową oświatę narodową szerokich mas ludu polskiego. Przez swojską kulturę, obojętne dotąd rzesze społeczeństwa polskiego, uczują się narodem, a wówczas żadna potęga nie zdoła nas zgnębić, chociażby wydarto nam ziemię, zamknięto szkoły polskie, a obrońców naszych wtrącono do więzień! Dajmy więc ludowi polskiemu tę „jaźń narodową“, dajmy mu ją przez oświatę, przez czytelnictwo polskie, a dokonamy tyle, jeżeli nie więcej, co nasi praojcowie na polach Grunwaldu i Wrocławia.

Zarząd Koła T. S. L. w Polskiej Ostrawie, oceniając wielką doniosłość i znaczenie czytelnictwa polskiego na kresach, otwiera dnia 12 bm. drugą czytelnię i bezpłatną wypożyczalnię książek w najbardziej zagrożonej narodowo dzielnicy Polskiej Ostrawy, tj. na Hładnowie.

W tem zbożnem przedsięwzięciu zwracamy się z gorącą prośbą do szanownych rodaków i polskich redakcyj o łaskawe zasilenie naszej biblioteki książkami i gazetami, które prosimy przesyłać na ręce sekretarza Koła T. S. L., p. Winc. Sierakowskiego w Polskiej Ostrawie (Śląsk austryacki).

Z powodu zasp śnieżnych, jak komunikuje nam dyrekcya kolei państwowej, wstrzymano ruch pociągów na przestrzeni Rawa Ruska-Sokal. Ruch na linii Kołomyja-Stefanówka został przywrócony.

Ze świata.

Zakłady lecznicze dla alkoholików. W Wiedniu zawiązało się stowarzyszenie w celu założenia lecznicy dla alkoholików. Zakład ten ma być wzorową instytucyą, jedyną w całej monarchii austro-węgierskiej, mającą uczynić zadość palącej potrzebie tego rodzaju instytutu, którego brak tak dotkliwie uczuwać się daje. Podczas gdy w Niemczech, Anglii, a nawet małej Szwajcaryi istnieje po kilka takich zakładów wzorowo prowadzonych i znakomite oddających usługi społeczeństwu przez ratowanie zdolnych do pracy jednostek, Austrya nie zdobyła się dotąd na taką instytucyę. — We wstępnym artykule dziennika „Neues W. Tagblatt“ zabiera głos w tej sprawie rozgłośnej sławy lekarz dr A. Forel, profesor uniwersytetu w Zurychu i kierownik wzorowych zakładów antialkoholicznych w Ellikonie, kreśląc ogólny projekt tego rodzaju zakładu, w którym od naczelnego lekarza począwszy aż do ostatniego posługacza wszyscy muszą być abstynentami i należeć do jakiegoś związku abstynenckiego. W samym zakładzie musi być obficie reprezentowaną prasa antialkoholiczna i dzieła oraz broszury o tym przedmiocie traktujące. Dla poparcia swych wywodów przytacza prof. Forel cyfry statystyczne rezultatów leczenia w zakładzie Ellikon. Z ogólnej cyfry leczących się tam alkoholików 60 do 70% opuszcza zakład zupełnie wyleczonych. Kierownikiem zaś tego zakładu jest obecnie b. szewc, niejaki p. Bossbardt, który niegdyś samego prof. Forela nakłonił do abstynencyi i ze znakomitym rezultatem zakład dziś prowadzi. Ma ten zakład nadto dwa świetne urządzenia, bez których pożyteczne dzieło ellikońskie nie byłoby zupełnem. Jednem z nich jest subwencya, jaką komitet opiekuńczy zakładu wypłaca dyrektorowi zakładu na cele odwiedzania b. kuracyuszów w ich miejscach zamieszkania i zachęcania do wytrwania w abstynencyi — oraz stowarzyszenie „Sobrietas“, składające się z samych b. mieszkańców zakładu w Ellikonie.

Uwięzienie. Z Paryża donoszą: Uwięziono tu niejakiego Morina, jednego z uczestników napadu na pociąg pospieszny, jadący z Toulouzy do Paryża w nocy z 22 na 23 listopada z. r.

Miejska kolej elektryczna w Petersburgu ma być wybudowana, może nieco za późno, ale ostatecznie w rzeczywistości. Sieć kompletna obejmie 210 klm. o rozstawie szyn 1524 mm. klm. 45, będzie na razie dwutorowe z przewodami w górze. Centralna stacya zostanie pomieszczona nad kanałem (obwodny) nie daleko Newy.

Nowa kopalnia dyamentów. Z Oranii (Afryka południowa) nadeszła niedawno do Londynu pierwsza przesyłka znajdujących się tam dyamentów, które pod względem blasku i czystości nie ustępują najwspanialszym okazom w Brazylii. Niewielka na obszar, lecz niezmiernie obfita, kopalnia ta oddalona jest o kilka mil od Kimberleya i otrzymała nazwę: „Robert-Wiktor“. O bogactwie jej świadczy porównanie jej wydajności z wydajnością innych kopalń pobliskich. Każdy nabój (ładunek) wydobyty na powierzchnię w kraju Boerów, dostarczał jedną czwartą karata, z Transwalu blisko Pretoryi jedną trzecią karata, nowa zaś kopalnia daje trzy czwarte karata z tej samej ilości „surowicy“.

Zmarli.

Józef Balcarczyk, em. kierownik szkoły im. Dietla w Krakowie, zmarł wczoraj. Pogrzeb jutro.

Julia Barewiczówna, nauczycielka szkół wydziałowych miejskich, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 50.

Ze stowarzyszeń.

Z uniwersytetu ludowego. W ogłoszonym programie na styczeń zaszły następujące zmiany: wykłady pani Heleny Radlińskiej o średniowiecznej historyi Polski odłożone zostały do lutego, natomiast w dniach 9, 11, 13, 14, 18 i 18 stycznia wykładać będzie dr Stefan Frycz „O psychologii narodów“. 20 stycznia odbędzie się wykład dr Filipa Eisenberga p. t. „Ogólny pogląd na zjawiska życiowe“.

W grudniu urządził uniwersytet ludowy 29 wykładów, na których było 3075 osób, a mianowicie: 1529 mężczyzn i 1546 kobiet.

Krakowskie Towarzystwo miłośników cytry urządza wieczorek muzykalno-wokalny, który odbędzie się w lokalu stowarzyszenia (ulica Floryańska L. 32, I. p.) w piątek dnia 10 b. m. o godzinie 7½ wieczór. — Po wyczerpaniu programu wieczorku muzykalnego nastąpią tańce.

Towarzystwo prawnej ochrony podatników w Krakowie zwraca uwagę swoich członków, że na mocy obwieszczenia krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie fasye do podatku osobisto-dochodowego i rentowego na rok 1908, winne być przedłożone do końca stycznia b. r., przyczem się zaznacza, że nieprzedłożenie fasyi w oznaczonym terminie pociąga za sobą przykre dla kontrybuentów skutki, gdyż wymiarowe władze podatkowe są uprawnione po myśli § 205, względnie 142 ust. o. b. p. o. w takich wypadkach uskutecznić wymiary rzeczonych podatków z urzędu na podstawie urzędownie zebranych dat, a wówczas tracą kontrybuenci w razie zbytnio wygórowanych wymiarów możność skutecznej obrony w drodze rekursu.

Wspomniane fasye sporządza Towarzystwo ściśle wedle przepisów ustawy za wynagrodzeniem od 2 kor. począwszy (stosownie do ilości i jakości źródeł dochodu) lub też udziela bezpłatnie swym członkom w lokalu biurowym przy ulicy Floryańskiej l. 13, I p., w godzinach urzędowych od 9—1 przed południem i od 3—5 po południu ustnych informacyj co do sposobu należytego sporządzania tychże fasyj.

Składki. Na „Macierz śląską“ złożono 15 K 60 h, jako część dochodu z przedstawienia „Betleem polskiego“ w Bronowicach Małych.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Kwiatkowskiego złożyli Józefowie Nitschowie 15 K na Przytulisko weteranów z r. 1863.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza

W piątek wykład prof. Tadeusza Pazdanowskiego: „Patryotyzm w literaturze polskiej w pierwszej połowie XIX stulecia.

W sobotę wykład dra Stefana Frycza: „O psychologii narodów“.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek: „Narzeczona w depozycie“.

W piątek: „Zemsta“.

W sobotę: „Dla szczęścia“ Stan. Przybyszewskiego i „Stypa“, komedya w 1 akcie Wiktora Dyka.

W niedzielę po południu: „Betleem polskie“; wieczór: „Żona Papy“.

Z kalendarza. W piątek 10 stycznia: Jana Dobrego op. i Wilhelma b.; w sobotę 11 stycznia: Hygina i Honoraty p. m.; w niedzielę 12 stycznia: Arkadyusza i Tacyany p. m.

Wschód słońca 10 stycznia o godzinie 7 min. 38, zachód o 3 m 56; długość dnia 8 godzin min. 18.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 8 stycznia termometr doszedł od — 1·2 do + 1·5 C.; — barometr opadał.

Dnia 9 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 724·3 mm., termometru — 1·0 C.; cisza.

Awans kolejowy.

Prócz podanych w dzisiejszem porannem wydaniu naszego dziennika nominacyj, awans styczniowy na kolejach państwowych jest następujący:

W etacie I (biuro prawnicze i personalne) tytuł sekretarza otrzymał dr Tannenbaum Ign. Stanisławów; do klasy VII awansował Tarnawiecki Kornel Czerniowce; do klasy VIII: Glanz Izrael Lwów, Deutsch Ignacy Lwów, Birnbaum Jul. Czerniowce; do klasy IX: Zajas Jan Lwów i Bogdanowicz Piotr Stanisławów.

W etacie II (budownictwo, konserw. kolei) tytuł st. inspektora otrzymał Jan Skoda w Czerniowcach, inspektora Ignacy Krupski Lwów, st. komisarza budown. Wacki Czerniowce; inspektorami zostali: Januszewski Jan Gorycya, Jonasz Henryk Wiedeń, Güstler Stanisław Lwów, Żygulski Franciszek Przemyśl; do klasy VII awansowali: Salwer Leon Tarnopol, Bodyński Józef Lwów, Bertig Gecel Jarosław, Zangen Bronisław Czerniowce, Pekel Hagon Sambor; do klasy VIII: Rawicki Eljasz Żmigród, Haniuczek Rom. Lwów, Schrager Antoni Stanisławów, Guziakiewicz Franciszek Stanisławów; do klasy IX: Pollak Leopold Stanisławów.

W etacie III (warsztaty, ogrzewalnie i wozownictwo kolejowe) tytuł st. komisarza maszyn otrzymał Tad. Witkowski, Lwów; inspektorami zostali: Sołtyński August, Mises Emil i Atlas Norbert we Lwowie; do klasy VII awansowali: Mirecki Wład., Lwów i Romański Ryszard, Stanisławów; do klasy VIII Ertel Jan Lwów, Karpiński Antoni Lwów; do klasy IX Weissberg Manfr. Czortków, Stwiertnia Józef Stanisławów, Eber Abr. Stanisławów, Wiśniewski Stan. Czerniowce i Szeligowski Karol Czortków.

W etacie IV (egzekutywa ruchu kolejowego, stacye, magazyny towarowe) został inspektorem Dormus Fryd Pilzno; do klasy VII awansowali dr Sienkiewicz Witold Lwów, Feldmann Kar. i dr Arnold Abr. Czerniowce i Nirenstein Major Lwów; do kl. VIII Horaczewski Emil Tuchów, Nagrusz Wład. Brody, Meller Edm. Lwów, Wojakowski Józ. Bełzec, Husak Józef Czerniowce, Kapłański Bronisław Lwów, Mayer Alfr. Hadyńkowce, Iwanowski Zygm. Topolnica, Ledwinka Maksym. Czerniowce, Handler Józef Herpelje, Czaporowski Stan. Chodorów, Bier Szymon Lwów, Zdanowicz Marcin Nowosielica, Chuda Jan Pyszkowce, Korzeniowski Ant. Chrzanów, dr Medyński Stanisł. Lwów, Matoga Wit. Stanisławów, Goldenberg Jakób Gurahumora, Waldmann Ign. Mszana; do klasy IX: Petryszek Michał Stanisławów, Romańczuk Andrzej Widynów, Zaremba Miecz Biecz, Kodera Sylw. Lwów, Gnszlbauer Marcin Rymanów, Gruszczyński Stan. Brzeźnica, Wąsowicz Antoni Lwów, Nytko Mich. Lwów, Troszkiewicz Antoni Tuchla, Bedliwi Józef Niżankowice, Ruchlicki Tytus Jasło, Jastrzembski Michał Zabłotów, Harasiewicz Leon Stanisławów.

W etacie V (kontrola dochodów, biura rachunkowe): st. inspektor Edw. Hauser we Lwowie; do klasy VII awansował Weiss Fryderyk Lwów; do klasy VIII Regec Józef, Kantor Zygmunt, Krammer Wilhelm i Harr Ignacy w Stanisławowie, Zajdelek Wojc. w Czerniowcach; do klasy IX Rares Zygm. Lwów, Piller Edw. Stanisławów i Świgost Stan. Lwów.

Dział ekonomiczny.

× **Podrożenie nafty.** Z Wiednia donoszą: Rafinerzy nafty podnieśli znowu cenę o 50 h rzekomo z powodu trudności komunikacyjnej przy dowozie ropy do rafineryj.

Wiedeń, 9 stycznia. Cukier słaby 22·30 do 22·40; cukier na grudzień 22·40 do 22·50. Nafta w wagonach 28·50 do 36·—; nafta w baryłkach 30·— do 31·50. Spirytus 62·— do 62·60.

Budapeszt, 7 stycznia. Pszenica na kwiecień 12·72 do 12·73; pszenica na październik 10·41 do 10·42; żyto na kwiecień 11·44 do 11·45; owies na kwiecień 8·25 do 8·26; owies na październik —·— do —·—; kukurydza na maj 7·11 do 7·12; rzepak na sierpień 16·50 do 16·60. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie ustal.; śnieg.

Kronika lwowska.

Lwów, 9 stycznia.

Suggestya zbrodni. Policya lwowska rozpatruje obecnie niezmiernie ciekawą sprawę, która ilustruje dokładnie ów magnetyczny wpływ zbrodni, na natury neurasteniczne i w ogóle słabe nerwowo. Na prywatne doniesienie aresztowano we wtorek wieczorem w jednym z pierwszorzędnych hoteli p. J Z., podejrzanego o współudział w operacyach Wasińskiego. Podejrzenie opierało się na tem, że p. J. Z., nieznany we Lwowie jegomość, przybyły z Krakowa, interesował się nadmiernie żywo sprawą Wasińskiego. Ponad to zachowanie jego w ostatnich dniach stało się nieco tajemnicze. Przytem wszystkiem nieznany jegomość wydawał znaczne sumy pieniędzy.

Wszystkie te szczegóły jego zachowania się spowodowały interwencyę policyi. Przy rewizyi znaleziono przy nim 3600 koron, stwierdzono ponad to, że w czasie świąt Bożego Narodzenia p. J. Z. bawił w Krakowie, gdzie używał życia kosztem znaczniejszej sumy pieniędzy. Zdawało się więc w pierwszej chwili, że podejrzenia się sprawdziły. Tymczasem tajemniczy aresztowany udowadnia zupełnie jasno, że pieniądze są resztą 8000 spadku, który podjął niedawno. Zainteresowanie swe tłómaczy tem, że uległ suggestyi tej afery. Dopóki jednak objektywnie udowodnione nie zostanie silne oddziałanie zbrodni na chorobliwie czułą wyobraźnię p. J. Z., pozostanie on w rękach władzy.

Sejmik relacyjny posła do Rady państwa, dra Franciszka Tomaszewskiego, odbędzie się we Lwowie w piątek, dnia 10 b. m., w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza 17, o godzinie 6 wieczór.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Dzienniki warszawskie donoszą:

Ministerstwo spraw wewnetrnych zawiadomiło policmajstrów miast oraz gubernatorów wojennych i cywilnych w Królestwie Polskiem, że od czasu stosowania prawa z dnia 17 marca r. 1906 o związkach i stowarzyszeniach, w Królestwie Polskiem zatwierdzono cały szereg prywatnych towarzystw, mających na celu rozpowszechnianie oświaty wśród ludności miejscowej w narodowym duchu polskim.

Uważając, że w rzeczonych towarzystwach mogłyby powstać tendencye, dążące do narodowo-politycznej odrębności Polaków na niekorzyść ogólnych interesów państwa, minister poleca zwrócić szczególną uwagę na działalność tych towarzystw i przedsiębrać stanowcze środki, aby te organizacye nie uchylały się od obowiązujących dla nich przepisów, zakreślonych ustawami, a pomiędzy innemi surowo przestrzegały artykułu 28 ustawy o związkach, według którego otwieranie przez nie szkół i innych instytucyj oświatowych może odbywać się tylko za odpowiedniem zezwoleniem władz administracyjnych i z zachowaniem przepisów obowiązujących.

Jednocześnie ministeryum poleca, aby gubernatorowie przedstawili szczegółowy wykaz wszystkich zalegalizowanych w r. 1907 w Królestwie towarzystw i związków.

„Dziennik Wileński“ ogłasza rozmowę swojego red ktora z wiceministrem oświaty, p. Gerasimowem, który w tych dniach bawił w Wilnie.

Na zapytanie o sprawę otwarcia w Wilnie politechniki, p. G. powiedział:

— Bez kwestyi, otwarcie politechniki w Wilnie jest całkiem możliwe. Rząd wogóle dąży do pomnożenia liczby szkół, lecz w latach ostatnich z powodu złego stanu finansów kraju, nie mógł w tej mierze nic uczynić. Asygnowanie przez miasto określonej sumy pieniędzy na otwarcie politechniki nie decyduje o sprawie, lecz jest oczywiście rzeczą nader ważną i pomocną. Zabiega o politechnikę i Niżny Nowogród, asygnując na ten cel 850.000 rb.

— Czy nie jest właśnie pożądane otwarcie politechniki mianowicie w Wilnie, z powodu braku takich zakładów w kilku sąsiednich guberniach?

— Rząd dąży, powtarzam, do zwiększenia liczby szkół, których również nie posiada kraj nadwołżański. Lecz co do Wilna, zdumiewa mnie fakt, że miasto, które tak popiera nauczanie początkowe, nie sprzyja projektom ministerstwa oświaty, które chce zwiększyć liczbę miejskich szkół początkowych, i odmawia na to pieniędzy. Uważam za niesłuszne odbierać kawałek chleba razowego biedakowi po to, ażeby dać bogatemu kawał bułki. I jeśli będzie to trwało nadal, Wilno nie ujrzy politechniki.

Zamachy partyjne i bandyckie nie ustają. I tak z Kijowa donoszą pod datą 7 b. m.:

We wsi Wyszogrodzie w powiecie kijowskim zamordowano właściciela sklepu spożywczego, jego żonę i córkę.

W Szpole do sklepu żydowskiego weszło 4 bandytów i zażądało 5000 rubli, a gdy im odmówiono, powiesili właściciela sklepu, zabili jego żonę i poranili 12-letniego syna, poczem zadawali straszliwe męki czworgu drobnym dzieciom. Dwóch z tych bandytów, miejscowych włościan, ujęto.

Z Kiszyniewa donoszą: W nocy z 6 na 7 b. m. na przedmieściu Kaukaz, w celu rabunku, zabito winiarza, a śmiertelnie raniono jego żonę, wnuczkę i stróża, lekko zaś syna.

Z Moskwy donoszą: Na przedmieściu Stretenae do magazynu jubilera weszło trzech bandytów. Z powodu wołania o pomoc, bandyci nic nie zrabowali i zaczęli uciekać. Podczas pościgu, przy wymianie strzałów zabity policyant, raniony policyant i dwóch aresztantów. Jeden strażnik ciężko raniony.

W Tyflisie 6 b. m. na rogu ulic Gołowińskiej i Kadeckiej na powracającego do mieszkania sędziego śledczego do spraw ważniejszych, Malinowskiego, dokonano napaści. Trzech ludzi oczekujących go, zaczęło strzelać. Jedna z kul trafiła w pobliżu stojące drzewo i rekoszetem zraniła strzelającego, którego ujęto. Na miejscu wypadku znaleziono porzucone przez ranionego: paczkę ładunków i Mausera. Sędzia śledczy wyszedł bez szwanku.

Wstąpienie ludowców do Koła.

(Telegramy „N. Reformy“ z 9 stycznia).

Wiedeń. „Vaterland“ donosi, że przygotowuje się gruntowna zmiana stosunków w Kole polskiem, albowiem rokowania między ludowcami a konserwatystami czynią szybkie postępy. Są widoki, że na podstawie wspólnych interesów agrarnych, nastąpi zupełne porozumienie we wszystkich zasadniczych kwestyach między ludowcami a konserwatystami. Ma się rozumieć — dodaje w końcu „Vaterland“ — że po wstąpieniu ludowców do Koła, rola Unii demokratycznej się skończy i utworzy się w Kole nowa konserwatywno-agrarna większość.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 9 stycznia.

Praga. Wczoraj przybył tu minister rolnictwa dr Ebenhoch.

Audyencye u cesarza.

Wiedeń. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach przyjęci zostali między innymi przez cesarza prezydent ministrów baron Beck, ministrowie dr Marchet i Derschatta, oraz generał Galgotzy.

Płace oficerów.

Wiedeń. Prezydent ministrów dr Wekerle po audyencyi u cesarza złożył wizytę prezydentowi ministrów bar. Beckowi, który go natychmiast rewizytował. Obaj premierowie konferowali w sprawie delegacyj i podwyższenia płac oficerskich.

Wekerle w Wiedniu.

Wiedeń. Dr Wekerle był dzisiaj u cesarza podczas ogólnych audyencyj, aby podziękować za nadany mu niedawno wielki krzyż orderu św. Szczepana. Wekerle po konferencyi z br. Beckiem odjedzie pierwszym pociągiem popołudniowym do Budapesztu.

Nowy ban.

Wiedeń. Cesarz zaprzysiągł dzisiaj przed południem świeżo mianowanego bana Chorwacyi, br. Raucha. Obecni byli przy tym akcie węgierski prezydent ministrów Wekerle i minister „a latere“ Zichy.

Z ruchu wyborczego

Praga. Minister Praszek nie będzie kandydował do Sejmu, a to wskutek uchwały czeskiego stronnictwa agrarnego, że posłowie do parlamentu nie powinni kandydować do Sejmu.

Ustąpienie Galgotzego.

Wiedeń. Dzienniki poświęcają artykuły ustępującemu inspektorowi armii, generałowi Galgotzemu. — „Arbeiter Zeitung“ podnosi, że Galgotzy odznaczał się energią na polu wojskowem, ale nie miał zrozumienia dla spraw obywatelskich i wolnościowych.

Reforma wyborcza w Prusiech.

Berlin. Jutro wniesiony będzie w Sejmie pruskim wniosek posłów wolnomyślnych o reformę ordynacyi wyborczej do Sejmu. Oczekiwane jest przy tej sposobności ważne oświadczenie ks. Bülowa.

Socyaliści urządzili dziś w Berlinie sześćdziesiąt zgromadzeń ludowych, na których uchwalono rezolucye, domagające się powszechnego głosowania do Sejmu.

Sprawa alzacko-lotaryńska.

Frankfurt. „Frankfurter Zeitung“ potwierdza wiadomość, że cesarz Wilhelm podczas pobytu swego w Anglii otrzymał rzeczywiście memoryał w sprawie alzacko-lotaryńskiej. — Dziennik ten dodaje jednak, że memoryał ten nie może mieć praktycznego znaczenia.

Zapewnienia pokojowe.

Paryż. Tutejszy ambasador japoński p. Kurino w rozmowie z pewnym dziennikarzem oświadczył, że wojna japońsko-amerykańska jest stanowczo wykluczona. Naród japoński bowiem nie życzy jej sobie, a z opinią narodu potrzeba obecnie liczyć się w Japonii.

Persya przeciw Rosyi.

Berlin. Z Teheranu telegrafują tutaj, że na ostatniem posiedzeniu Medżilisu (parlamentu) odczytano pozdrowienie, nadesłane Medżilisowi przez posłów tureckiego i niemieckiego. Ze szczególną radością przyjął Medżilis do wiadomości pismo pozdrawiające posła niemieckiego uchwalając mu serdeczne podziękowanie i wyrazy sympatyi dla Niemiec.

Równocześnie, ze względu na stosunki, panujące na granicy rosyjskiej, uchwalił Medżilis już teraz zaprotestować u posła rosyjskiego przeciw postępowaniu Rosyi i zawiadomić go, że wszelkie usiłowania ze strony Rosyi, aby wpłynąć na bieg wypadków w Persyi, odeprze naród perski wszystkiemi środkami, jakie ma do dyspozycyi.

Zamach na ministra wojny.

Londyn. Z Rio de Janeiro telegrafują, że rzucono tam bombę na ministra wojny, który z zamachu wyszedł bez szwanku. Przedsięwzięto wiele aresztowań. Powodem zamachu miało być, że minister wojny wprowadził obecnie powszechną służbę wojskową.

Pomoc dla Thawa.

Nowy Jork. Największe banki i milionerzy zainicyowali akcyę pomocniczą dla Thawa, którego długoletni proces i obrona zupełnie zrujnowały.

Aresztowanie dyrektorów banku.

Nowy Jork. Aresztowanie bankiera Heinzego wywołało wielką senzacyę. Mają nastąpić dalsze jeszcze aresztowania dyrektorów banków, którzy w czasach przesilenia finansowego wystawiali czeki bez należytego pokrycia.

Czynność Wezuwiusza.

Rzym. „Messagero“ donosi z Neapolu: Mimo, że Wezuwiusz nie znajduje się w stanie erupcyi, wydobywa się z krateru słup dymu, spowodowany przedostaniem się wody deszczowej do ognia. Z powodu tego daje się zauważyć pewne zaniepokojenie wśród ludności. Obserwatoryum oświadcza, że niema żadnego niebezpieczeństwa.

Demonstracya żebraków.

Palermo. Wczoraj odbyła się oryginalna demonstracya. Przez ulicę przechodzili w pochodzie liczni żebracy z żonami i dziećmi, wznosząc okrzyki „Pereat“, z powodu uchwały Rady miejskiej, zabraniającej żebrania na ulicach.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 9 stycznia. (Giełda południowa.)

Marki 117·70. Renta majowa 96·65. Renta koronowa węgierska 93·30. Akcye austr. zakł. kred. 636·25. Akcye węg. zakł. kred. 766·00. Akcye Anglobanku 290·00. Akcye Unionbanku 534·00. Akcye Bankvereinu 517·25. Akcye Länderbanku 409·50. Akcye kolei państwowych 679·50. Lombardy 151·75. Akcye kolei Elbethal 424·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 597·50. Rima-Muranyi 526·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2410·—. Losy tureckie 185·75. Ruble 251·75.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 9 stycznia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 200·25. Tow. dyskontowe 171·90.

Usposobienie: niezdecydowane.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 9 stycznia (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	251 —	252 —
Marki niemieckie	117 30	117 80
Franki papierowe	95 60	96 20
Dwudziestofrankówki w złocie	19 12	19 22
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% „ „ „	94 25	95 25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 50	101 —
4% „ „ „	94 75	95 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ 41-letn.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ 51-letn.	94 25	95 25

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski